

Hans Joachim **MAAZ**

zator uczuć

psychogram pewnego społeczeństwa

Przełożył Jacek Galewski

„REALNY SOCJALIZM” JAKO SYSTEM REPRESYJNY

WSZYSCY JESTEŚMY DOTKNIĘCI

NRD trwała czterdzieści lat. Określenie naszego systemu społecznego jako „realnego socjalizmu”, zwyczajowo używane w odniesieniu do ostatnich jego lat, nosi już znamiona rozpadu idei. Coraz trudniej dawało się ukryć, że rzeczywiste życie było dalekie od proklamowanych ideałów. „Zasada rzeczywistości”, używając tak wypaczonej terminologii psychoanalitycznej, musiała zostać wykorzystana, aby można było rozsądnie wyjaśnić znaczne ograniczenie „zasady przyjemności”. Na każde krytyczne pytanie odpowiadało pocieszeniem odnoszącym się do przyszłości: nadal mamy do czynienia z tymi lub innymi prawdziwymi słabościami i brakami, przejściowo, zasadniczo możliwymi do przezwyciężenia, zwykle spowodowanymi przez zewnętrznych wrogów i warunki naturalne albo w grę wchodzi tylko relikty przeszłości. Idea komunizmu i socjalizmu była niezmiennie prawdziwa i słuszna, musieliśmy tylko iść, nie błądząc, naszą drogą, a „zwycięstwo socjalizmu” było pewne. Wszystko w NRD było podobne do ogromnej świątyni pseudoreligijnego kultu: oddawanie czci boskiemu przywódcy, „obrazy świętych” i cytaty z ich nauk, procesje,

zbiorowe rytuały, ślubowania, surowe wymagania moralne i przykazania, stanowione przez propagandystów i sekretarzy partyjnych z kapłańską „godnością”. Wraz z upadkiem władzy politbiurokracji w pojęciu „stalinizmu” szybko znaleziono określenie, którym należy wyjaśnić coś i oddzielić, aby uciec przed prawdą. Odwieczna wiara w lepszą przyszłość (komunizm) i magiczne wygnanie w obcą przeszłość (stalinizm) to dwie strony tego samego złudzenia. My, we współczesności, żyjący tu i teraz, nie jesteśmy tak naprawdę niczym dotknięci. Nasz brak nadziei, nasza bieda, nasza wina i nasza bezsilność tak naprawdę nie istnieją, ponieważ albo sytuacja polepszy się, albo w końcu będziemy mogli zostawić wszystko, co złe za sobą. Dzięki takiemu pojmowaniu „stalinizmu” łatwo było odnaleźć, zadenuncjować i skazać niektórych przedstawicieli bardziej złożonego problemu, tak zwanych stalinistów. I tak się stało. Winni całemu nieszczęściu byli najpierw Honecker, następnie Biuro Polityczne, Komitet Centralny, SED.

To samo zdarzyło się już wcześniej, w 1945 roku. Niektórzy naziści i zbrodniarze wojenni zostali wskazani, skazani lub wydaleny – wydawało się, że zło zostało przegnane, a teraz, w „punkcie zerowym”, wszystko, co dobre, miało rozwijać się i kwitnąć. Z tej absurdalnej myśli NRD uczyniła prawdziwą podstawę swojego „antyfaszystowskiego” sentymentu i moralności. W warunkach całkowitego niezrozumienia zależności społecznych i psychologicznych oraz związanych z charakterem wyjaśniano, że w NRD narodowy socjalizm został unicestwiony przez prawo wraz z korzeniami. Tak zwana denazyfikacja, a również proklamacja końca epoki stalinizmu (co demagogicznie potwierdził Gregor Gysi na specjalnej konwencji SED po „zwrocie”) miały ukryć fakt, że ogromną większość Niemców, w przeszłości i współcześnie, stanowili działający z entuzjazmem sprawcy lub przynajmniej chętni współsprawcy. Jednostka chciała, by ją oszczędzono – i faktycznie, jak wcześniej, znowu mało kto naprawdę chciał być czegokolwiek

świadom, a zupełnie nikt – mieć udział w odpowiedzialności i winie.

W zmieniającej się NRD „stalinizm” stał się określeniem psychicznego mechanizmu obronnego mającego ukryć fakt, że sposób życia całego narodu został poważnie zaburzony. Zostały tym dotknięte nie tylko polityka i nauki społeczne, ale każda dziedzina nauki, ekonomii, prawa, sztuki, edukacji i codziennej kultury życia międzyludzkiego, a przede wszystkim struktury psychiczne każdej jednostki ludzkiej. Chcę wyjaśnić w tej książce, że nie można było uniknąć deformacji, że istniały różnice w sposobie reagowania na represyjną przemoc i że pozostawały przy tym przestrzenie dla wolności, które mogą i muszą być również oceniane w kategoriach moralnych. Chcę też przyczynić się do tego, żeby przez oszustwo polegające na zamianie określeń nie ukryto ponownie faktu, że wszyscy jesteśmy dotknięci, jako sprawcy i ofiary.

Słowo „stalinizm” stało się nagle słyszalne często i z ust każdego – było to przede wszystkim językowe usiłowanie oczyszczenia się z własnego sprawstwa. W jednej chwili wszyscy chcieli widzieć siebie jako ofiary i wydaje się, że znów staliśmy się narodem „bojowników ruchu oporu”. Wszyscy mieli w tym swój interes. Aparat partyjny poświęcił niektórych przywódców, a jednocześnie był w stanie rozwiązać dawne problemy władzy – tak zostały ukryte i odepchnięte karierowiczostwo, oportunizm, upadek moralny i poczucie winy członków partii i aparatu państwowego. Dla antykomunistów ostatecznie zostało „dowiedzione”, że o socjalizmie można myśleć tylko jako o zbrodniczym wypaczeniu, a wszyscy współsprawcy mogą czuć się po prostu oszukany, godnymi pożałowania ofiarami. Ujawnianie faktów zachęcało do oburzenia i wyrażania sprzeciwu, przez który odregowywano własne wstydlive deformacje, poczucie winy i nieznośną bezsilność.

Rozstrzygającą regułą realnego socjalizmu była przemoc. Bezpośrednia, otwarta polegała na morderstwach,

torturach, wydawaniu rozkazów strzelania, uwięzieniach i pozbawianiu obywatelstwa, a pośrednia była oparta na wykorzystywaniu niepewności prawa, represjach, groźbach, wywoływaniu wstydu, indoktrynacji oraz na systemie przymusu, zastraszania i niepokoju. Wraz z „centralizmem demokratycznym” bezlitośnie autorytarny system rządów został zbanalizowany jako ten, który odrzucono jako trywialny, jednokierunkowy, narzucający środki i decyzje wyłącznie odgórnie. W przeciwnym kierunku nie przekazywano nic. Hasło „Plane mit, arbeite mit, regiere mit!” („Współplanuj, współpracuj, współrządz!”) było czystym szyderstwem, ponieważ jakakolwiek oddolna inicjatywa nie tylko nie dawała widocznego efektu, ale niemal automatycznie naznaczała niezależnie myślącego i działającego jako prowokatora, wicherzyciela, „naprawiacza świata” (czy jednostka mogłaby mieć lepszy ogłąd spraw niż wszechmocna partia?). Innowacyjne działania i bycie twórczym nie tylko pograżały, ale były powodami do oczerniania, naznaczania i zastraszania.

Nieuchronną konsekwencją stałej dyscypliny i demagogii z drobiazgową nietolerancją dla wszelkich odchyłeń było przekształcenie zewnętrznego nacisku w przymus wewnętrzny. System pracował nad każdym, dopóki psychiczny mechanizm samozniewolenia i samozniszczenia nie został ustalony. Proces ten był tak przykry i budził gorycz tak bardzo, że jednostka ostatecznie nie dostrzegała już swojego wyobcowania, nie rozpoznawała prawdziwego cierpienia i poddawała racjonalizacji swoje zaburzone zachowanie – w służbie „wielkiej idei”, jako obowiązek patriotyczny, dla obrony ojczyzny, dla zwycięstwa socjalizmu i oczywiście dla dobra narodu. Trzeba było słyszeć naszych „bohaterów”, kiedy składali podziękowanie partii i rządowi za swoje psychiczne deformacje i przerabiali swoją psychiczną nędzę na skromne bohaterskie czyny. Również w sferze życia prywatnego istniały dostateczne usprawiedliwienia: nienarażanie rodziny, wzgląd na dzieci, działanie

dla wykorzystania ograniczonych możliwości, niemożność jednostki, aby cokolwiek zmienić. Tak więc nawet sport, sztuka i nauka ugięły się przed kulturą socjalistyczną, a sukces miał za zadanie ukrywać alienację.

Najbardziej rażącego mechanizmu obronnego, „staliniizmu”, używało wielu członków SED. Wielu z nich należało do partii od dawna już tylko z powodów zawodowych i ze względu na swoją podatność psychiczną. Ci, których ego było słabsze, chcieli uspokoić swoje poczucie niepewności i niższości silną ideologią i tanią obietnicą. Ale w tym przypadku partia jako narkotyk działała coraz słabiej, a przy „zwiększaniu dawki” (karierze partyjnej) tylko niewielu nowoprzybyłych umiało płynąć w przeciwną stronę i wciąż pozostawać w stanie odurzenia. Wielu z nich wykorzystywało tak zwane przepoczwarczenie swoich wcześniej poważanych i bohaterskich przywódców jako mile widzianą okazję i jako pozornie wiarygodny argument za swoim skokiem z tonącego statku. Gdyby rzeczywistość nie była tak gorzka, należałoby śmiać się z płomiennego oburzenia towarzyszy partyjnych na bogacenie się w niedozwolony sposób, po ludzku, oraz na drobnomieszczański „luksus” w żalonym getcie w Wandlitz. To oburzenie było im potrzebne, aby zaprzeczyć swojej zdradzie wielkiej idei, deformacji całego narodu oraz zbezczeszczeniu naturalnego i kulturowego otoczenia tego miejsca.

„Zwrot”, który przemienił SED w PDS, powinien znaleźć się w niemieckich podręcznikach historii jako przestroga przed ludzką niedojrzałością i wyzbyciem się godności, jako złowrogi przykład ludzkiej niedoskonałości, gdy unika się uświadomienia sobie wewnętrznej konieczności i niewłaściwego postępowania w polityce oraz walki o władzę.

Realny socjalizm trwał naprawdę całe czterdzieści lat. Farsę wyborów odgrywało 99% ludzi, miliony regularnie uczestniczyły w wielkich, rocznicowych marszach, znacząca większość z nas była Młodymi Pionierami, należała do Wolnej Młodzieży Niemieckiej (Freie Deutsche Jugend,

FDJ), przystępowała do socjalistycznej konfirmacji (Jugendweihe) i zdradzała własne interesy w Wolnych Niemieckich Związkach Zawodowych (Freie Deutsche Gewerkschaftsbund, FDGB). Ocenia się, że ponad pół miliona osób uczestniczyło w poniżającej praktyce szpiegowania w służbie bezpieczeństwa państwa. Nikt nie może powiedzieć, że nie dostrzegł, nie doświadczył lub nie miał jakiegoś udziału w bezlitosnym zatruciu i zniszczeniu naszego środowiska, rozpadzie naszych miast, cynicznej hipokryzji w prasie i w publicznych wypowiedziach, bzdurnych sloganach, rozpadzie moralności i zniszczeniu związków międzyludzkich przez korupcję, szpiegowanie, donosicielstwo, podlizywanie się i zabieganie o względy władzy. Wypowiedzi, pochlebstwa i dostrojenie władzy nie były widoczne, doświadczone ani w jakiś sposób zaangażowane. Najbardziej uderzającym objawem jest to, że cierpliwie milczeliśmy i odwracaliśmy wzrok.

Kiedy więc mówimy o „stalinizmie”, określamy tak sposób życia naszego narodu, odnosi się to do nas wszystkich, tu i teraz. Jestem przekonany, że nie mamy racji twierdząc, że byliśmy tylko uciskani, krzywdzeni i ranieni przez niesprawiedliwy system. Niestety, i to jest prawdą, ale państwo było także odzwierciedleniem naszych struktur psychicznych i uzewnętrzniało obraz, którego nie chcieliśmy widzieć w naszym wnętrzu i do którego nie chcieliśmy się przed sobą przyznać. Nikt nie może stać na trybunie, jeśli nie ma ludzi, którzy chcieliby przed nią defilować. Albo inaczej, parafrazując cyniczne zdanie psychoterapeutów „Każdy ma takiego partnera, na jakiego zasługuje!” – „Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje!”.

REPRESJE ZE STRONY PAŃSTWA

NRD było symbolem życia otoczonego murem i ograniczonego. Mur, drut kolczasty, rozkaz strzelania – stanowiły

zewewnętrzne ramy represyjnego systemu edukacji, autorytarnych struktur we wszystkich obszarach społeczeństwa, zastraszającego aparatu bezpieczeństwa i banalnego, ale bardzo skutecznego, systemu warunkowania przez nagrody i kary dla podporządkowania ludzi w kraju. Środki przymusu, egzystencjalne, psychiczne i moralne, były tak powszechne, że musiały spowodować poważne konsekwencje u większości ludzi. Użycie przemocy, pociągające za sobą ofiary, 17 czerwca 1953 roku w NRD, w 1956 roku na Węgrzech i w 1968 roku w Czechosłowacji, nie pozostawiło żadnych wątpliwości co do zamiaru skutecznego i krwawego pokonania wszelkiego oporu i woli zmian. To napełniało nasz kraj powracającym wielokrotnie, paralizującym lękiem i rezygnacją. Takie doświadczenia były przymusowym tłem dla psychospołecznego krępowania i deformacji charakteru. Słabość systemów „socjalistycznych” mogła być kompensowana przez dziesięciolecia jedynie zewnętrznymi wzmocnieniami – rosyjskim „pancerzem”. To rozwiewało nadzieję na zdobycie siły do własnego wyzwolenia lub liberalizację systemu. Każdy, kto nie chciał popaść w apatię albo zostać startym w próbie protestu, starał się stworzyć sobie możliwości do życia w tym kraju.

Już sama konstrukcja NRD opierała się na podstawach na wskroś zdegenerowanych: na faszystowskiej przeszłości wraz z niemożliwą do uniesienia winą rozpętania szaleńczej wojny i brutalnym zamordowaniem oraz eksterminacją milionów ludzi; na rodzinach obciążonych śmiercią, niewolą wojenną i inwalidztwem; na zniszczonych miastach, którym nowy początek utrudniały rozbiórka i nałożone reparacje; na sposobie życia narzuconym przez obcą władzę. NRD zaczęła swoje istnienie jako państwo z ogromnym nagromadzeniem winy, poniżenia, zniewagi, zranienia i alienacji, które nigdy nie zostały przepracowane, nie mogły nawet zostać nazwane po imieniu. Od samego początku wyparcie i projekcja stanowiły podstawy zideologizowanej doktryny państwowej. Podtrzymywano tradycję antyfaszystowską,

a światopogląd marksistowsko-leninowski, ze względu na rzekomo niepodważalną naukową naturę, został podniesiony do rangi nauczanej wiary. Tak zwane antyfaszystowskie poglądy nowych przywódców, publicznie głoszone hasła i nowo stworzone ramy prawne powinny być gwarantami nowego ładu społecznego i zakończyć istnienie zjawiska, które było głęboko zakorzenione w ludzkiej psychice.

Oczywiście „antyfaszyzm” oficjalnie był bez zarzutu, a pytania o jego motywy psychiczne nigdy nie zadawano. Nie zakładano możliwości przyjęcia dojrzałszej i zdrowszej ludzkiej postawy, która sama usprawiedliwiałaby nowe przywództwo. Myśl, że mogłoby to być wyrazem innego wariantu „faszystowskiej” deformacji psychiki, została by odrzucona jako absurdalna. Jednak ustanowienie nowej władzy – pomimo „antyfaszystowskiego” atutu – było możliwe tylko dzięki kłamstwom, oszustwom wyborczym, przemocy i obcej, zmilitaryzowanej władzy.

Ustanowiona dyktatura była politycznym wyrazem zaburzeń psychicznych nowych władców, a ich zawężenie rozlewało się jako system przymusu wobec codzienności obywateli NRD, na którą składały się pogłoski, obietnice bez pokrycia, uczestnictwo w manifestacjach, uroczystościach, inicjatywach, konkursach, programach, wstępowanie do organizacji masowych, rozpowszechnianie haseł, sloganów i zniekształconych prawd, a gdy było już rzeczywiście źle – bezmyślne powtarzanie. Wszelki opór był systematycznie łamany. Jeśli ktoś był jeszcze dzieckiem – przez pouczanie, zawstydzanie, wykluczanie i dystansowanie się od niego. Jeśli ktoś był dorosły – przez utrudnianie, groźbę i karę. Najbardziej podstawowe prawa każdej istoty ludzkiej, do nieskrywanego bycia sobą, do własnej opinii, do zrozumienia i bycia przyjmowanym przez innych ze względu na osobiste cechy, do indywidualności, nie były w tym społeczeństwie nigdzie pewne. Prawa do tworzenia wspólnoty, do edukacji, do awansu i rozwoju, do uznania były przyznawane tylko tym, którzy byli mistrzami we właściwym postępowaniu

i podporządkowaniu się normom władzy. Mieszkania, podróże, wyróżnienia, kariera zawodowa były przywilejami dla mistrzów dostosowania i adaptacji. Kto przystosował się, to znaczy poświęcił swoją spontaniczną żywotność, swoją otwartość i uczciwość, swoją zdolność krytycznej oceny, ten z połowicznym uszczerbkiem mógł prowadzić w tym systemie jałowe, ale względnie bezpieczne życie poddanego. Kto był ambitny i chciał dojść do znaczenia, musiał tańczyć, jak mu zagrają, a ceną jego sukcesu nieuchronnie była utrata godności moralnej i osobistej integralności.

PRZEWODNIA ROLA PARTII

„Realny socjalizm” – to była formuła dyktatury politbiurokracji! Życie społeczne miało strukturę autorytarno-hierarchiczną, zarządzano i kierowano nim wyłącznie odgórnie. Cała władza spoczywała w rękach SED, zorganizowanej na wzór wojskowy. Pod płaszczykiem „dyscypliny partyjnej” i wykorzystując środki moralnego i psychologicznego nacisku, w SED praktycznie panowało całkowite posłuszeństwo i podporządkowanie rozkazom. Tak zwane dyskusje i debaty były w gruncie rzeczy tylko egzekwowaniem odgórnie narzuconej linii partii. Nad każdym, kto miał niezależne lub odrębne opinie, „pracowano” tak długo, aż dostrzegł swoje „błędy” i nagiął się do wyznaczonej linii. W przypadku uporczywego sprzeciwu nieuchronne było wszczęcie postępowania partyjnego i wykluczenie z partii, w wyniku czego wykluczony lub wykluczona z dalszych wpływów w społeczeństwie mogli wykonywać jedynie podrzędne prace. Stanowiska kierownicze były prawie bez wyjątku obsadzone przez partyjnych towarzyszy lub towarzyszeki. Tak zapewniano absolutną dominację SED. Stanowiska kierownicze, statystycznie biorąc, nieliczne, dla zapewnienia alibi obsadzano przedstawicielami tak zwanych partii sojusznicznych, które były obowiązane uznawać przewodnią rolę SED.